KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 23. Czwartek, 19-go Października, 1899. Rok IV.

Wojna między Anglią a Transvaalem już wypowiedziana.

13. bm. ogłoszono w Transvaalu stan oblężenia i przerwano wszelką komunikacyą między krajem Boerów a angielską kolonią· Godzinę 6. wieczór 13go. b. m. według czasu tamtejszego wyznaczono wszystkim angielskim poddanym do opuszczenia granic wolnego państwa Oranii.

Karty pozwolenia na pobyt wydają jednak władze tamtejsze żądającym i proklamacya prezydenta wzywa wszystkich mieszkańców kraju, aby się obchodzili przyjaźnie z osobami, zaopatrzonymi w takie pozwolenia.

Tegoż samego dnia doszła i do Londynu wiadomość o zdobyciu przez Boerów pancernego pociągu w pobliżu zachodniej granicy Transvaalu. Pociąg ten wiózł żołnierzy angielskich i dwa siedmiofuntowe działa z Kapstadt do Mafeking; Boerowie strzelali do niego przez pół godziny granatami i zdobyli go.

Począwszy od 26. bm. zamierza angielski minister wojny wysyłać codziennie parowce przewozowe z wojskiem do południowej Afryki celem przewiezienia pierwszego korpusu armii na pole walki. Według tego planu odjezdzać będzie codziennie po 9. tysięcy zbrojnych. Nim jednak cała ta armia stanie na miejscu przeznaczenia, mogą Boerowie wiele przeszkód w uskutecznieniu tej transportacyi wykonać, a nadto przyzwyczają się nie rachować nieprzyjaciela, lecz bić. Ze wszystkich wiadomości codziennie wymyślanych i równie często odwoływanych ta jedna jest pewną, że Boerowie pancerny pociąg kolejowy Anglii zabrali.

Zdanie prezydenta Transvaalu.

Na prośbę chicagoskiej "Tribune" nadesłał 12 bm. prezydent Krueger następujące oświadczenie:

"Przez "Trybune" radzibyśmy podziękować licznym przyjaciołom naszym w Ameryce za sympatyą w teraźniejszym krytycznem położeniu naszej republiki. Ostatniego poniedziałku daliśmy Angii 48 godzin czasu, w przeciągu któregoby nam dała zapewnienie, że spór może się załatwić za pośrednictwem sądu rozjemczego lnb innego środa pokojowego. Termin upłynął w środę o piątej po południu. Ajent angielski odwołany i wojna pewna. Jest to stosowny wynik angielskiej polityki przymusu i oszustwa, co całą południową Afrykę krwią jej mieszkańców poznaczyła. Musimy południową Afrykę albo wolną utrzymać albo w grób białego człowieka zamienić. Siły bojowe republiki naszej obejmują ludzi wszystkich narodowości, a między nimi i silny amerykański oddział, co jest dowodem, że nie rozchodzi się tu o wojnę Boerów ze zagranicą, lecz o walkę wszystkich narodowości przeciw Anglikom. Mamy zepełne zaufanie we wolności, w republikaniźmie i w sprawiedliwości, kierującej losami narodów. (podpis.) Prez. Krueger.

Angielskie kłamstwo.

Według wiadomości z Liverpolu miał się szerzyć między afrykańskimi szczepami i plemionami duch zemsty przeciw białym ich cywilizatorom. W Kamerunie powstać miały nad granicą angielskiej posiadłości rozruchy między mieszkańcami, podległymi niemieckiemu rządowi. Komisarz niemiecki Giese wyprawił się ze siłą 100 żołnierzy w tę stronę dla uspokojenia tamtejszych mieszkańców i padł ofiarą zaufania wraz z całą swą siłą wojenną. Pewien krajowiec naczelnik szczepu podjął się przewodnictwa i zaprowadził porucznika Giese wraz z jego ludźmi w zasadzkę. Gdy pierwszy raz dano ognia ze zasadzki, kazał komisarz Giese zastrzelić natychmiast przewodnika, ale śmierć jego nie ocaliła otoczonej przemagającą liczbą garstki. Następnie złupili krajowcy pobliskie fabryki, pomordowali obsadzonych przy nich kolorowych urzędników i umknęli na terytoryum angielskiej posiadłości.

Cały ten manever jest wymysłem angielskim.

Życzenia dla Anglii ze strony niemieckiej prasy.

Sądząc z artykułów i uwag, w prasie niemieckiej obecnie umieszczonych, wypada przypuszczać, iż życzeniem najserdeczniejszem ludności niemieckiej w Europie jest, aby Boerowie porządnie przetrzepali skórę Anglikom. Zarzucają im bez wyjątku brudniejszą i nikczemniejszą od egoizmu hypokryzyą. Na kongresie pokojowym podejrzywali Anglicy niemieckie zamiłowanie pokoju i co trzecie słowo powtarzali im "militaryzm!" A gdy im wypadało samym dowieść swego humanizmu, to nie przystali na zakaz używania kul "Dum, Dum". Dla tego piszą obecnie niemieckie dzienniki, iż byłoby na czasie, aby Boerowie zaostrzyli swoje patrony tak, aby ten sam skutek sprawiały, jak kule "Dum Dum".

Że państwa zachowują wobec tej wojny neutralność, to wcale nie przeszkadza wyrażeniu uczucia sprawiedliwości, ale też i żadne się nie narzuci z pośrednictwem, bo żadne nie głupie przeszkadzać Anglii w przedsiębiorstwie, do którego użyć musi wszystkich swych sił zbrojnych. Nie tylko w ciągu tej wojny lecz i długo jeszcze po jej ukończeniu ucichnie wpływ angielski w europejskim koncercie. Nawet wrazie zniszczenia państwa Boerów będzie Anglia na długo osłabiona, bo natrafi na najsilniejszą opozycyą wszystkich ludów południowej Afryki.

Jeden z dzienników uważa nawet za rzecz normalną, iż cała południowa Afryka odpadnie od Anglii, gdy tylko Boerowie kilka skutecznych kroków uczynią.

Rząd angielski wydał dwa nadzwyczajne rozporządzenia koloniom swym w południowej Afryce z powodu łączenia się kolonistów z Boerami i dostarczania im pomocy. Jedno z tych rozporządzeń proklamuje stan oblężenia w kilku obwodach — Natalu; drugie przypomina poddanym angielskim ich obowiązek wierności względem królowej i upomina ich, by się powstrzymali od wszelkiej styczności z Transvaalem i Wolnem Państwem Oranii.

Brak wszelkiej wiadomości z teatru wojny w Londynie.

Odcięcie wszystkich punktów strategicznych przez zerwanie drutów telegraficznych ze strony Boerów uniemożliwia niemal całkowicie dostarczanie wiadomości z teatru wojny do Londynu.

Jedynie dwie niepomyślne wiadomości doszły 16. bm. o posunięciu się Boerów poza Newcastle i rozbiciu obozu o 12 mil na północ od Dundee. Druga wiadomość opiewała, że miasto Kimberley z angielską załogą w liczbie 3.000 ludzi otoczyli Boerowie i prawdopodobnie oblegli. Kolej żelazna, z tego miasta wiodąca, jest w rękach sprzymierzeńców transvaalskich, wojsk Oranii.

Z przeciwnej strony kraju zbliżają się Boerowie coraz bardziej do forpoczt angielskich i już wymiana strzałów nastąpiła pomiędzy nimi. Północną granicę obsadziło 500 Boerów działami, gdzie i kolej dostanie się lada chwila w ich ręce, gdyż angielscy urzędnicy telegraficzni uszli już z miejscowości Maribogo. Najbliższy punkt komunikacyjny dla Anglików do Mafeking wynosi 60 mil, a przypuszczenie jest uzasadnione, że Boerowie na Manifeking albo już uderzyli, albo lada chwila uderzą.

Pływający szwadron angielskiej floty rezultatem prasy ruskiej i pruskiej.

Jako środek obronny, a zarazem straż na Oceanie Atlantyckim utrzymujący, uważać należy pływający, szwadron floty angielskiej, który jest według wszelkiego prawdopodobieństwa już przed wybuchem wojny transvaalskiej ze strachu zarządzony. Wszystkie bowiem rosyjskie urzędowe organy przepełnione są zachęcaniami do walki z Anglią i potępieniami angielskiej polityki w Afryce Południowej. Niemiecka prasa europejska także wtoruje rosyjskiej pomimo, iż rząd tego państwa oświadczył się neutralnym. Zwłoka mobilizacyi wojska do Południowej Afryki zaczyna Anglią niepokoić. Odczuwa ona mianowicie obawę, aby zagraniczni nieprzyjaciele nie zechcieli z jej krytycznego położenia skorzystać dla wyrównania swych dawniejszych z nią rachunków.

Że Anglia ma duży żołądek polityczny, to ani wątpić, że nie jest to już w żadnej części świata tajemnicą, lecz wiedzą też ludy i to, że nawet największy wantuch przeładować można.

Korzyść z przerwanej komunikacyi.

DWOJAKIE WIEŚCI Z AFRYKI.

Jakkolwiek Boerowie w swym własnym interesie poprzerywali komunikacyą telegraficzną, to przecież i Anglicy umieją z tego skorzystać, bo będą mogli nawet w razie grubych klęsk o takowych milczeć, albo je redukować do nieznacznych, lub nakoniec za zwycięstwa je sobie poczytywać przed światem. Przypuszczenie to jest już uzasadnione ostatnią wiadomością o potyczce pod Mafeking. Według depeszy bowiem z Kapsztadt do Londynu miało we wzmiankowanej potyczce polec 300 Boerów a 18 tylko Anglików, podczas gdy według depeszy z Pretoria miał jeden Boer polec a dwóch ulec poranieniu, zaś Anglików miało być ciężko rannych 9, a nadto miał ich pociąg ładowny dynamitem w powietrze wylecieć, o czem depesza londyńska całkiem milczy.

Anglii na trwogę. — Tłomaczenie planów Murawiewa.

Wedle depeszy berlińskiej do nowojorskiego Heralda miał się dowiedzieć z dyplomatycznego źródła w Londynie berliński "Tagblatt", że pobyt rosyskiego dyplomaty Murawiewa w Paryżu jest celem naradzenia się z francuskim ministrem wojny, jakby najlepiej wypadało wyzyskać obecne położenie Anglii, zajętej walką z Boerami. Delcasse ma według tegoż telegramu detajlicznie przeprowadzić treść rosyjskiego przymierza jako odwet za sprawę we Faszodzie. Nie ma to być jednak żadną interwencyą w interesie Boerów, lecz tylko zwyczajnem pieczeniem francusko - rosyjskich gołąbków przy ogniu Boerów.

Najprawdopodobniejszym w tej sprawie jest, jak się zdaje wymysł niemieckiego korespondenta w zamian za bajkę, puszczoną w Liverpolu, jakoby w Kamerunie zabito niemieckiego urzędnika.

Brat Aguinaldy przed sądem wojennym.

Z Hong Kong nadchodzi wiadomość, że Baldomero Aguinaldo, brat powstańczego wodza na Filipinach jest we więzieniu wojskowem na Filipinach i ma mieć proces o zdradę główną. Wódz naczelny Aguinaldo, miał oświadczyć, iż nie miałby nic przeciw temu, gdyby sąd wojenny jego brata skazał na śmierć. Miał on jeszcze z początkiem września sprzeniewierzyć ze skarbu $80.000 i umknąć z tą sumą tudzież z pięcioma innymi towarzyszami do amerykańskich wojsk w nadziei, iż uda mu się z Manili dostać się do Hong Kong. Towarzysze jego skradli mu jednak te pieniądze, podzielili je między siebie, a jego zostawili bez centa, skutkiem czego powrócił do kwatery filipińskiej, gdzie go aresztowano.

Łaskawa irada sułtańska.

Sułtan wydał rozporządzenie, mocą którego znosi wszelkie surowe środki, wdrożone przeciw Armeńczykom. W iradzie tej nakazane jest odbudowanie i reperacye kościołów, szkół i klasztorów, zburzonych w czasie niepokojów, a nadto wynagrodzenie pieniężne rodzinom za tych, których zabito lub wydalono. 54. uwięzionych ułaskawia sułtan zupełnie, zaś 24 skazanych na śmierć, ułaskawia na dożywotne więzienie.

Nie jest to prawdopodobnie dowód przekonania ani nastrój uczuć dla Armeńczyków, ale raczej trwoga przed materyałem palnym, łatwym do zużytkowania równie przez zagranicznych jak domowych wrogów.

ARCYKSIĘŻNA STEFANIA

Zawiera powtórnie śluby małżeńskie.

Druga córka króla belgijskiego Leopolda, wdowa po austryackim następcy tronu Rudolfie, wstępuje powtórnie w stan małżeński. Narzeczonym jest hrabia węgierski Elemer Lonyay. Pozwolenie na zawarcie tego małżeństwa musi dostojna wdowa uzyskać od cesarza austr., Franciszka Józefa i zrzec się praw przynależności do cesarskiej rodziny.

Hrabia Elemer jest dopiero w 21 wiośnie życia, arcyksiężna jest więc znacznie starsza.

TRZECH SKAZANYCH W PARYŻU

za zaburzenia 20. sierpnia.

Sąd przysięgłych skazał 12. bm. trzech przywódców rozruchów z 20. sierpnia rb. na więzienie. Sobastyana Faure, redaktora anarchistycznej gazety "Journal du Peuple" na 2 miesiące więzienia za spowodowanie demonstrancyi wspomnianej, gdzie tłumy szturmowały kościół świętego Józefa i 280 osób poraniły. Firman'a i Jarden'a skazano na dwa roki więzienia za poranienie komisarza policyi podczas tegoż zaburzenia.

ROZDWOJENIE FILIPIŃCZYKÓW.

Plemię Vizajanów przygotowuje się do jawnej rewolucyi przeciw Tagalom, ponieważ ci ostani usunęli je od wszelkich cywilnych urzędów. Tagalowie zgromadzają siły do Santa Barbara dla stłumienia ruchu Vizajanów.

W Manili wykryto w niedzielę 15. bm. spisek wedle którego mieli mieszkańcy tego miasta rozpocząć powstanie, co im się jednak nie powiodło z powodu czujności policyi. Straże zawczasu podwojono i dwa działa w pogotowiu ustawiono, co skłonić miało spiskowych do zaniechania niebezpiecznej próby. Trzech policyantów aresztowano na skargę o podburzanie do spisku. Ponieważ towarzysze sami denuncyowali owych trzech buntowników, więc pokazuje się, że policya jest przeważnie lojalną.

Zaburzenie w Aryzonie między Indyanami a Negrami.

Według wiadomości z 14 b.m. zaczepili kolorowi żołnierze amerykańscy Indyan w rezerwacyi San Carlos w Aryzonie. Napad urządzili z bagnetami i pałkami, przebrawszy się za Indyan. Napadnięci stawili wprawdzie opór, ale ulegli liczebnej sile i straciwszy czterech towarzyszów, umknęli w góry. Obecnie zbierają się Indyanie i do wspólnej zemsty się przygotowują. Ajent rezerwacyi jest w obawie, że pogrzeb czterech ofiar tego napadu będzie zarazem miejscem powzięcia postanowienia do ataku na żołnierzy. Jeżeli się obawa jego ziści, to będzie rozlew krwi, spowodowany przez tych, których się opłaca dla utrzymania spokoju i porządku.

DAMSKI HOTEL W PROJEKCIE.

Z początkiem roku 1900. zamierzają w Nowym Yorku rozpocząć budowę hotelu damskiego. Kapitał potrzebny na wykonanie gotowego już planu wynosić ma $400-000, a trzy czwarte części takowego muszą być sygnowane, zanim się towarzystwo to inkorporować może. Dotąd nie ma jeszcze subskrypcyj na połowę. Ma to być dom dwupiętrowy z wszelkimi modnymi ulepszeniami, a mogący pomieścić 500 kobiet. Spodziewają się w nim zgromadzenia sztukmistrzyń, nauczycielek, lekarek, żurnalistek, stenografistek, słowem kobiet, co się wyrzekły swego przeznaczenia przynajmniej na pozór, lub czasowo (Adwokatek będzie też miało kilka warunki bytu pod tym samym dachem. Przyp. red.).

WESELE CIEMNYCH.

W Cleveland, O., odbyło się w ostatnią środę 18 b.m. w domu niejakiego Jerzego Weese wesele ślepych. Wzmiankowany Weese jest sekretarzem istniejącego tam stowarzyszenia ciemnych, a zarazem i on sam ciemny. Ofiarował więc na usługi pobierającej się pary ciemnych swój dom dla odprawienia godów weselnych. Pan młody, niejaki Moore, 33 lat liczący, ciemny; pani młoda, niejaka Brown, rozumie się także. Że zaś ślub brali cywilny, więc odszukano i ciemnego sędziego pokoju niejakiego D. Palmer, który im dał ślub. O resztę ślepych było już łatwiej, bo towarzystwo, do którego należą, ze samych takich się składa. Byli więc drużbowie ślepi, druchny ślepe, pięćdziesięciu ślepych gości i marsza weselnego grała im orkiestra, złożona ze samych ślepych muzykantów. Jak też potomek jaki przyjdzie na świat nie ślepy, a ujrzy całe to głupstwo—dopiero będzie szpas!

Wypadki na lądzie i wodzie.

Na jeziorze Huron zderzył się w sobotę zeszłego tygodnia parowiec "Ketcham" ze skunerem "Typo" tak gwałtownie, że ten ostatni doraźnie zatonął, przyczem cztery osoby znalazły śmierć we falach jeziora. Tylko kapitanowi skunera i dwom majtkom udało się ujść śmierci i dostać się na pokład okrętu, z którym się zatoniony zderzył.

Tejże samej doby zatrzymali i złupili rabusie w nocy pociąg kolei Northwestern w miejscowości de Kalb, Ill. Wartość ich łupu ma wynosić przeszło 25 tysięcy dol. Dotąd mają detektywi i policya tylko dokładny opis rabusiów i nagrodę wyznaczono na ujęcie ich $5,000.

W Bangor, Wis., spłonęła najcelniejsza część tego miasteczka, odległego o 16 mil od La Crosse. Strata wynosi 150 tysięcy dolarów, lecz pokryta całkowicie zabezpieczeniem. Pożar powstał ze zbytecznie rozpalonego ogniska w piwnicy.

WYPADEK W KOPALNI SZCZĘŚLIWIE PRZEMINIONY.

We wtorek, 17 b.m. zapalił się gaz w kopalniach Shenandoah City, przyczem zasypało wejście 22 ludziom. Jest to jedna z największych kopalni w tamtejszej okolicy, więc trwoga była niezwykła i zasypanych ludzi uważano za straconych.

Przywołana jednak straż ogniowa ugasiła zupełnie pożar w kopalni około południa, a o 3 po południu wydobyto i owych ludzi, którym wyjście zasypało. Z pośród ocalonych ma być kilku uszkodzonych, lecz w chwili wydobycia ich byli wszyscy przy życiu.

Czy jednak nikt nie zginął, nie można jeszcze na pewne powiedzieć.

WIESZALESTWO W LUZYANIE POSTĘPUJE SWOIM TOREM UTARTYM.

Zdaje się, że doraźne sądy na podstawie podejrzeń zjednały sobie na stałe prawo obywatelskie w Luzyanie i że wieszanie bez sądu zostało tam już prawem obyczajowem, które jeszcze długo pozostanie we walce z pisanem prawem stanowem.

W niedzielę, 15 b.m. powieszono białego niejakiego Smitha w miejscowości Wilson, odległej 12 mil od Nowego Orleanu. Powieszony był dawniej mieszkańcem tamtejszym i podejrzywano go, iż był przywódcą bandy koniokradów, którzy od dłuższego czasu zaniebezpieczali tamtejszą okolicę. Był on właśnie aresztowany i nie zdołał go marszałek miejscowy doprowadzić do więzienia; tłumy obywateli odebrały go urzędnikowi, uważając swój zwyczajowy wymiar sprawiedliwości za odpowiedniejszy.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy.............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Mowa Henryka Sienkiewicza

przy uroczystości odsłonięcia pomnika poety Słowackiego w Miłosławiu 16. września 1899 roku.

Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszę.

I powstała ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Heleńów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nię strun, a wówczas poczęła wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem z jeremiaszowym jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, hoża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydostał z nich takie wieszcze dźwięki, o jakich nie wiedziano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebios progu, tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał

"..... wszystkim się zdawało,
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało".

Echo serc polskich!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconem szczęściu i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić sobie jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił i to ten właśnie, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza.

"Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u róży, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,-
Tę tęczę wziąć na wrzeciona
I wić i wić i wić!......"

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnymi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił nimi tę naszę harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Dawida.

I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

A przecie uczynił!

Zdołał, bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Cześć jej i poecie!"

Znakomitemu mówcy przerywano częstymi oklaskami — pisze sprawozdawca Dziennika Poznańskiego z uroczystości w Miłosławiu, a gdy skończył rozległ się z piersi wszystkich spontaneiczny okrzyk: "Niech żyje Henryk Sienkiewicz!" Cała wdzięczność naszego społeczeństwa wyrażała się w tym entuzyastycznym okrzyku, za słowa o przedziwnym dźwięku spiżu, za te myśli złote, których snop tak obfity autor rzucił nam na pokarm duchowy w swem krótkiem, lecz pełnem poezyi, prawdziwie wspaniałem przemówieniu, wreszcie za te wszystkie rozkosze duchowe, które autorowi "Trylogii", "Bez dogmatu", "Rodziny Połanieckich", Pódźmy za nim!" "Quo vadis?" zawdzięczamy.

Duma rozpierała nasze serca, że naród nasz w ciężkiej dobie obecnej wydał z siebie tak złotoustego i złotopiórego męża, któremu bodaj który pisarz innego, szczęśliwszego narodu, może sprostać.

KORESPONDENCYA.

Klasztor Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi OO. Franciszkanów w Pulaski, Wisconsin.

Dzień 17. września br. będzie dla klasztoru naszego pamiętnym, w tym dniu bowiem, jako w uroczystość blizn św. św. Franciszka, które nasz święty Patryarcha otrzymał od Chrystusa Pana na górze Alverno, otwarto nowicyat.

Trzech pustelników przyjęło w tym dniu habit pierwszego Zakonu Serafickiego, Ojca naszego św. Franciszka, tj. jeden Braciszek i dwóch młodzieńców, sposobiących się do stanu kapłańskiego, którzy jeżeli wytrwają w swem przedsięwzięciu, będą kiedyś pracowali we winnicy Pańskiej około zbawienia dusz ludzkich.

Uwiadomiając o tem Czcigodne Duchowieństwo i Szanowną Publiczność oznajmia się niniejszem, iż odtąd będą przyjmowani wszyscy, którzy mają powołanie do Zakonu i posiadają dostateczne wykształcenie do rozpoczęcia dalszych nauk, odpowiednich stanowi kapłańskiemu.

Pragnący więc poświęcić się na służbę Panu Bogu w odosobnieniu od świata w Zakonie św. Ojca naszego Franciszka, raczą się zgłosić piśmiennie po szczegółowe informacye.

fr. Franciszek Manel, O. F. M.

Adres: Rev. P. Stanislaus Jeka, O. F. M., Superior, Pulaski, P. O. Wis.

Sąd w Pacanowie.

Już nam to weszło w przysłowie.
Że raz w mieście Pacanowie,
Gdzie nie bez sromotnej zgrozy
Zawsze dotąd kują kozy,
Miano powiesić ślusarza.
Lecz, że jak się często zdarza,
Słabszego mocniejszy zwala —
Więc powieszono kowala. —

Skąd wyrok taki nieprawy?....
Każdy, wiem, nie bez obawy,
Zdarzenie to przypomina;
Musi być jakaś przyczyna —
Niejeden sobie uważa,
Bo kowala za ślusarza
Karać, jeszcze szubienicą,
Niech się z tem dzieje nie szczycą
Sławetnej pamięci miasta,
To pfe zgroza, na tem basta!

Nie basta, moi panowie!
Co się stało w Pacanowie,
To się dzieje w całem świecie;
Jeżeli mi więc zechcecie
Dać posłuchanie łaskawe,
Opowiem wam całą sprawę. —

Mniej więcej przed sześćset laty,
Bo nie mogę wiedzieć daty
Z dziejopisarzowej księgi,
Co sam pewnie dla mitręgi
Nie chciał łamać nad tem głowy,
Stał się przypadek takowy:
W czwartą po Świątkach niedzielę
Wpadło nieuważne cielę
Do ogrodu burmistrzowi;
Nie jak wieść fałszywa mówi,
Żeby na ten czyn nieśmiała
Koza odważyć się miała.
Sam pan burmistrz na tej szkodzie
Zastawszy cielę w ogrodzie,
Wezwał na świadectwo żonę:
"Jako wszystko potłuczone,
Że nawet rozmaryn, rutę,
Cielę chociaż nie podkute,
Co nie zjadło, podeptało."
A więc tę szkodę niemałą
Ogłosił po całem mieście,
Wartającą złotych dwieście.
Że cielę było ślusarza,
Za tem do niego utwarza
Prawo o wynagrodzenie,
I to w podwojonej cenie,
Z przyczyn, że ślusarz bogaty,
Jak wieść niosła, miał dukaty...
Co nie były żadne baśnie.
Lecz przypadek zdarzył właśnie,
Że o tej samej godzinie
I przy takim samym czynie,
Ślusarz złapał także krowę
I trzy kozy burmistrzowe
Na swojej prawej własności..,
Stąd nawzajem sobie rości,
Nie naruszając sumienia,
Trzysta złotych uszkodzenia.
Kłótnia okropna powstała,
Pan majster sztuka zuchwała,
Zająwszy bydło ze szkody,
Układa słowne wywody
Nawzajem ze swojej strony,
W których czyn był dowiedziony —
Że to ów był wiek szczęśliwy
Gdzie nie były żadne dziwy,
Iż między tysiącem osób
Rzadko jedna znała sposób
Mieszczenia słów na papierze,
Więc pan majster świadków bierze
Na obradę do szynkowni;
Tam ludzie w zdaniach gruntowni,
Mianowicie pan Ignacy,
Sławny kowal ze swej pracy,
Człowiek niezmiernej wymowy,
Wszystko poświadczać gotowy
Za szklankę miodu lub wódki,
Zapowiada bez ogródki
Całej zgromadzonej radzie,
Iż w tak zbyt zawziętej zwadzie,
Dla wynagrodzenia obu,
Nia zna innego sposobu
Nad jeden tylko takowy:
Ażeby pan burmistrz krowy
I trzech kóz zrzekł się własności,
A że sobie wzajem rości
Do wynagrodzenia wiele,
Ma otrzymać za to cielę. —
Wszyscy przyjęli to zdanie,
Nawet ślusarz przystał na nie.
Gdy się tak kończy obrada,
Burmistrz do szynkowni wpada
Z miejskim sługą uzbrojony;
I nie wdając się w androny,
Zaledwie ślusarza zoczył,
Pędem do niego przyskoczył.
"A tuś!" krzyknie na głos cały.
W tem pałką twardszą od skały,
Jak go wytnie całą siłą,
Aż mu się z niej zakurzyło. —
Lecz ten pewny bitwy losu,
Nie czekał drugiego ciosu:
Wściekłym się gniewem zapala,
I wyrwawszy z rąk kowala
Pełną szklanicę madery,
Której mu przyjaciel szczery
Z żalem ustępował serca.
Wymierza srogi morderca
Prosto burmistrzowi w pałę;
Ale tu szczęście niestałe
Biednego sługę nawija,
Srogi cios tyrana mija
I trafia biedaka w ciemię,
Ze wraz upadłszy na ziemię,
Ręką ruszył, nogą kiwnął
I życie z siebie wyziewnął. —
Tu wszystkim ręce opadły,
Zdumiał się ślusarz zajadły,
Pan burmistrz został jak wryty,
Wszyscy krzyknęli: "Zabity!"
Kowala tylko zasmucił
Miodek, że mu się nie wrócił;
Ani pomyślał tej chwili,
Że za to iż się pobili,
Pan burmistrz z swym przeciwnikiem
On miał zostać męczennikiem. —
Jakoż na tem kończąc zwadę,
Pan burmistrz zwołuje radę,
A nim osądzą tę zgrozę,
Mężny ślusarz idzie w kozę.
Wiemy to już z dawnych dziejów,
Że wśród licznych przywilejów,
Jakie dla wzrostu i chwały
Nasze miasta posiadały,
Było także prawo miecza,
Co od zbrodni ubezpiecza.
Schodzą się przeto sędziowie
W naszem mieście Pacanowie;
Burmistrz zasiada na czele,
Choć w tej sprawie był o cielę
Stroną interesowaną,
Ale na to nie zważano.
Gdyż tu syndyk wniósł otwarcie,
Że nie masz na żadnej karcie
Do końca praw od początku
W takim zdarzeniu wyjątku.
Z radców nikt nie umiał czytać,
Aby się o dowód pytać. —
Przystąpiono więc do sprawy,
Ławnicy zasiedli ławy,
Pan syndyk w szarej opończy
Całe grono sędziów kończy,
A że sam czyn udowodnia
Iż widoczną była zbrodnia,
Zatem dla pośpiechu dzieła
Cała rada przedsięwzięła
Nie wchodzić w żadne badania,
Lecz zacząć od kreskowania. —
Tak bez dalszych ceregieli
Wszyscy razem wykrzyknęli:
"Ślusarz godzien szubienicy!"
Wtem słychać gwar na ulicy,
Mocny odgłos powstał wszędzie,
Że ślusarz wisieć nie będzie:
"Kogo chcecie to powieście,
On sam jeden w całem mieście,
Nie masz drugiego tak blisko."
A że dobre burmistrzysko
Za swoję w ogrodzie szkodę
Już miał w kieszeni nagrodę,
Którą ślusarza obawa,
By nie paść ofiarą prawa,
W ważnem obrączkowem złocie
Podsunęła mu w istocie;
W nim pierwszym zaraz mieszczanie
Wzbudzili umiarkowanie.—
"Stójcie (zawoła) sędziowie,
Kto inny tu nam odpowie,
Vox populi est vox dei,
Zacznijmy z nowej kolei."
Ten burmistrza czyn wspaniały
W zdumienie wprawia sąd cały.
"Mamy w mieście dwóch kowali,
Odezwie się burmistrz dalej,
Że zaś w czasie owej zwady
Pomiędzy nami sąsiady
Kowal trzymał szklankę z miodem,
A stąd jasnym jest dowodem,
Że tę szklankę uchwyciwszy
Ślusarz, człowiek najpoczciwszy,
Popełnił zabójstwa zbrodnię,
Co przekonywa dowodnie,
Że tu rzecz się ma inaczy,
Niech zatem światły sąd raczy
Zmienić wyrok na ślusarza." —

"Sam o go prawo umarza,
Przyda pan syndyk z swej strony,
Bo ten występek spełniony
Istotnie jest przez kowala;
Więc jego wieszać pozwala,
Tem bardziej — krzyknie nareszcie,
Ponieważ ich dwóch jest w mieście,
Nie zgrzeszymy nic w tym względzie
Że jeden z nich wisieć będzie.

Na tak prawne przełożenia
Sąd natychmiast wyrok zmienia
I wydaje go w tej treści:
Ponieważ się u nas mieści
Jeden ślusarz, dwóch kowali,
Za tem wszyscyśmy uznali
Jednomyślnie, jednozgodnie,
Aby za zabójstwa zbrodnię,
W mieście naszem popełnioną,
Jednego z nich powieszono! —
Że zaś sąd rozpoznał z prawa,
Iż ta cała zbrodnia krwawa
Na Ignacego kowala
Najsprawiedliwiej się zwala,
Który z tą tylko różnicą,
Że nie swą własną prawicą,
Lecz co tem bardziej obraża,
Przez poczciwego ślusarza
Alias przez ręce cudze
Zadał śmierć miejskiemu słudze, —
Przeto sąd wyrok uczynił,
Aby cierpiał jak zawinił;
To jest bez żadnej obrony
Ma być zaraz powieszony..." —
Jakoż w tej samej godzinie
Kowal za ślusarza ginie
W boleściach na szubienicy.
Odtąd wszyscy rzemieślnicy
Łatwo się domyślić czemu,
Mieszkali tam po jednemu.
Tak to dawniej osądzali,
Że za ślusarzów kowali
Spotykał wyrok surowy
Na utratę czci i głowy.
Poległo takich niemało.
Komu złe z oczu patrzało,
Tem samem godny był kary..
Mówią, że ten zwyczaj stary
Już teraz jest zarzucony....
Karzą i dziś bez obrony!....
Chociaż z oświeceńszym wiekiem
Zawsze człowiek jest człowiekiem.

Kronika kościelna.

W niedzielę 1go października udzielał Najprz. ks. Biskup Foley Sakramentu Bierzmowania w parafii świętego Kazimierza w Detroit, Mich. Do Bierzmowania przystąpiło 346 osób cyfra to wcale poważna jeśli zważymy, że potrzeba było przystępujących do Bierzmowania i przygotować należycie i przeegzaminować co wszystko spoczywało na barkach miejscowego ks. proboszcza. To też miejscowe polskie duchowieństwo pomagało Wiel. ks Gutowskiemu, proboszczowi parafii, w słuchaniu spowiedzi, jako też w dniu przystępowania młodzieży do Bierzmowania. Kazanie wygłosił ze znaną swadą oratorską, Wiel. ks. Mueller, prob parafii św Wojciecha, tłumacząc wiernym jasno i dobitnie doniosłe znaczenie Sakramentu bierzmowania. Świątynia Pańska była przepełniona wiernymi, co świadczy o pobożności ludu w tej parafii.

W tydzień potem t. j. w niedzielę 8 b.m. odbyło się także Bierzmowanie św. Franciszka. Osób przystępowało do tego Sakramentu 260. Proboszczowi parafii. Wiel ks. Kierujowi pomagali polscy księża miejscowi w czynnościach kapłańskich. Kazanie wygłosił świetnie Wiel. ks. Prus z Texas, czyniąc silne wrażenie na słuchaczach, którzy szczelnie przepełnili kościół.

W tejże samej parafii św. Franciszka odbyło się solenne nabożeństwo dnia 4 b.m. we środę, jako w dzień patrona parafii. Rano odprawiono uroczystą sumę, popołudniu zaś solenne nieszpory z kazaniem. Bardzo pięknie kazanie wypowiedział ks. Jan Moneta, prof. tutejszego Seminaryum Polskiego. Ozdobą jego kazania była ścisła logiczność i łączność toku myśli w przeprowadzeniu założenia.

Chór parafialny na cztery głosy tak znakomicie śpiewał pod kierunkiem pana Gorzelniawskiego, że parafia prawdziwie może być dumną z tego. Tak świetnych nieszporów prawdopodobnie nie słyszano w żadnym tutejszym kościele. Wtajemniczeni w artystyczne upodobania ks. Kieruja łatwo zrozumieją, że proboszcz, wielki miłośnik muzyki poważnej, potrafił wyszukać człowieka z prawdziwie wszechstronnem wykształceniem muzycznem. Pan Gorzelniawski bowiem skończył wyższe studya muzyczne w Regensburgu, w Bawaryi i otrzymał dyplom profesora muzyki, posiada więc wszelkie warunki potemu, aby chór, którym on kieruje, mógł zjednać zaszczyt parafii, a chlubę swemu dyrygientowi.

W ogóle powiedzieć można, że parafianie licznem uczestnictwem w nabożeństwie pięknie obchodzili uroczystość wielkiego patrona swojego kościoła.

Sen Jakóba.

—

Ciekawym typem od niedawnego czasu był mój osobisty przyjaciel, pan Jakób Kapłon, obecnie młodzieniec bardzo elegancki, noszący londyńskie faworyty paryskie rękawiczki, warszawskie kamasze, używający wyłącznie berlińskich mebli i głośno utrzymujący, na podstawie doświadczeń z płaskiem zwierciadłem, że najpiękniejszych mężczyzn dostarcza światu — szczep semicki.

Nie możemy bliżej oznaczyć daty i miejsca urodzenia naszego bohatera, okoliczności te bowiem są głęboką tajemnicą. To tylko jest niezawodnem, że w czasie spisu wojskowego na rok pański 1869 rodził się Jakób w Pińczowie i miał lat siedmnaście, zaś na rok 1870 ujrzał światło dzienne w Kocku i liczył dwadzieścia sześć wiosen z górą.

Początkową edukacyą pobierał w domu ojca, właściciela sklepu galanteryjno-korzennego, w którym z przedmiotów galanteryjnych znajdowały się: trzy pudełka guzików, tuzin skórzanych pasków i dwie pary filcowych butów; z korzeni zaś: kilka pudów mąki i pół beczki śledzi.

Nusym Goldwasser, biedak, któremu żona raz na tydzień dawała koszerne mięso i rybę, a raz na rok około Bosaków robiła podarunek z bliźniąt, wykładał Jakóbowi arytmetykę na pieczonym grochu i historyą ludu izraelskiego z książek hebrajskich, tytułowanych i oprawianych w Józefowie Ordynackim. Od szóstej rano aż do chwili, w której zgłodniały belfer zjadał wszystek groch i skutkiem tego dostawał boleści, Jakóbek z kilku kolegami słuchał matematyki; resztę dnia zajmowała historya.

Te ostatnie lekcye odbywały się ze szególnymi ceremoniami.

Przedewszystkiem zdejmował nauczyciel swój watowany żupan i poprawiał na głowie myckę, która zapewne skutkiem wieloletniego sąsiedztwa z mózgiem Nusyma okazywała bardzo wyraźne ślady skamieniałości. Następnie otwierał książki i ustawiał wzdłuż stołu swoich uczniów, zimą i latem ubranych tylko w długie koszule. Następnie dolny skraj każdej koszuli wsadzał za kołnierz, po której to operacyi grupa uczących się bachorów nabierała podobieństwa do oddziału szkockiej piechoty podczas marszu odwrotowego.

Po tych dopiero przygotowaniach następował wykład wszelkiej mądrości tego świata, polegający na czytaniu płaczliwym głosem Talmudu przez wszystkich uczniów razem.

Jeżeli który z nich nie dość donośnie krzyczał, nie dość szybko wymawiał, lub nie dość rzewnie lamentował, wówczas skamieniała krymka nauczycielska bardzo energicznie stykała się z najwybitniejszą stroną podkasanej osobistości ucznia.

Kilkanaście lat tej od rana do nocy trwającej edukacyi rozwinął się nie tyle rozum, ile raczej fantazya Jakóba, który z tabliczki mnożenia wiedział wprawdzie, że sześć razy sześć czyni złoty i groszy sześć, ale za to z literatury talmudycznej wyprowadził wniosek, że, bądź co bądź, on i jego współwyznawcy powinni wrócić do Palestyny.

W opinii tej podtrzymywał go zarówno ojciec, któremu handel szedł tępo, jak i jedna z ciotek, właścicielka dwu starych koszów, przeznaczonych do roznoszenia jabłek i pierników, jak wreszcie i sam nauczyciel Goldwasser, który prawdopodobnie sądził, że klimat Ziemi Obiecanej mniej od naszego sprzyja przychodzeniu na świat bliźniąt.

Wprawdzie Szaja Kalkulator, wuj Jakóba, pokpiewał sobie na gruby kamień z emigracyjnych zachcianek ubogiej rodziny, ale nikt na to nie zważał. Szaja bowiem miał często nawiedzany szynczek i dom własny, żył za pan brat ze szlachtą i bodaj czy nawet gdzieś w kącie nie trefił się kiełbasą.

Całe życie niewątpliwie zeszłoby Jakóbowi na czytaniu Talmudu i rozmyślaniu o Palestynie, (o której tylko wiedział, że leży za Warszawą), gdyby nie śmierć Moszka Kapłona, ojca, który po szabasie uczuł mdłości w okolicach serca, połowę niedzieli przeleżał w łóżku za perkalową firanką, a od poniedziałku przepisał się na stałego mieszkańca cmentarza, gdzie mu nieutulona w żalu familia postawiła kamienny nagrobek we formie deski do prasowania bielizny, ozdobionej życiorysem zmarłego i wizerunkiem siedmioramiennego świecznika.

Po ukończeniu tej małej rodzinnej uroczystości przeniosła się podeszła matka Jakóba, Ruchla, do domu brata swego Szai; mistrz Nusym został podrabinkiem, sklep sprzedano przez licytacyą na rzecz wierzycieli, a młodego Kapłona wysłano do stryja, który we Warszawie handlował barchanem, prowadził dom na wielką stopę i w przekonaniu swoich krewnych uchodził za najznakomitszą potęgę finansową w świecie.

Trzy chałaty, z których jeden był parnelowy, a drugi jedwabny, dwa pasy, lisia czapka, kaszkiet i niski kapelusz z wołającem do nieba o pomstę rondem, para butów zapasowych, para kaftaników z przepisaną liczbą sznurków i para rubli w kieszeni (nie licząc kilkunastu książek)—oto cały majątek, który razem z Jakóbem płacząca Ruchla powierzała Lajbusiowi, odwożącemu jej syna do Warszawy. Lajbuś ten znał barchaniastego stryja i miał zamiar bardzo skutecznie poprotegować osieroconego synowca; na wyjezdnem ułożył nawet stosowną mówkę; w drodze, popędzając bił ślepą szkapę, lecz już na Pradze stracił rezon, i na progu mieszkania bogatego kupca zapomniał nawet języka w gębie.

Wydobyto z niego zaledwie tyle, że stary Kapłon przeniósł się już do ojców i że ten mizerny, ze świderkowatymi pejsami młodzieniec jest młodym Kapłonkiem, którego on, furman Lajbuś, przywiózł zdrowym i całym pod opiekę jasnemu stryjowi na dokończenie edukacyi.

Z otwartymi rękami jasny stryj i jasna stryjenka i jasne rodzeństwo stryjeczne przyjęli sierotę. Lajbuś zjadł przed kuchnią obiad, dostał dwa złote za odstawienie panicza i zawiózł jeszcze Ruchli piętnaście rubli, oraz pieczonego indyka. Jakóbek zaś.. Ale to strasznie długa historya!

Naprzód bowiem stryjeczna siostra "Zosza", dzwiętnastoletni aniołek z dyabelskimi oczyma, obcięła mu starannie dotąd pielęgnowane pejsy, które wedle jej słów, zgubiły królewicza Absolona. Potem stryjeczny brat "Władżo" przemocą zdarł z niego prawowierny garnitur, nie wyłączając kaftanika i gwałtem przyodział go w krótkie i wąskie szlacheckie ubranie.

Potem stryjenka Izydorowa dostała spazmów' dowiedziawszy się, że Jabóbek ani czytać, ani pisać nie umie; skutkiem tego stryj Izydor zgodził mu nauczyciela z uniwersytetu za dwa ruble na miesiąc i rozkazał zaraz na drugi dzień lekcye rozpocząć, a na trzeci maszerować do sklepu i obeznawać się ze sztuką sprzedawania barchanu.

Wszystkim tym reformom poddał się z pokorą Jakóbek, nie mogąc tylko przystać na dwa poglądy "Władża", pierwszy z nich stosował się do jedzenia pewnego czerwonego mięsa z musztardą lub chrzanem, drugi zaś polegał na wywyższaniu jakiegoś ks'ęcia Bismarka nad cesarza Napoleona, którego nasz Jakób z porcelanowej fajki nieboszczyka Moszka znał osobiście i cenił nader wysoko.

Ponieważ oprócz dwóch tych nieskończenie drobnych przykrości życie w domu stryja schodziło Jakóbowi jak po mydle, dziwiono się więc i nie bez racyi, że młodzieniec mizerniał i smutniał co raz bardziej. Jeszcze z nauką, osobliwie też reguły procentów pojedyńczej i złożonej, szło jako tako; ale za to ze siedzeniem w sklepie, z towarzystwem młodzieży tego co on wieku, nasz Jakóbek żadną miarą pogodzić się nie mógł.

— Co tobie jest, ty Jakóbek? — pytał nieraz stryj Izydor.

— Co mnie ma być?... Nic mnie nie jest —odpowiedział synowiec.

— Jakóbek.... Jakóbek!— mówił pewnego dnia "Władżo" — ja tobie co powiem: ty mnie jestesz taki jakisz rozmelanchowany, że jabym czebie wziął do Tivoli, na kankana... Ty pójdziesz?

— Nie!

— Jego tak smutno z naukowoszczi—objaśniła "Zosza" — Spitaj go, "Władżu," może on chce do uniwersytet?

Jakóbek zamyślił się i po chwili odparł:

— Jabym chciał wrócić...

— Do kogo?

— Do Jerozolimy!

Słowa te jak błyskawica oświeciły słuchaczów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do czytelników.

—

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Więc on był tam! dzięki niech będą Bogu, że zdrowo wyszedł z tej nieszczęśliwej walki. Gdzież się teraz obraca? zapytała z westchnieniem Wojewodzina.

— Wyjechał do Drezna, odpowiedziała Zosia z rumieńcem.

— Nie prędko go zapewnie zobaczymy, moja Zosiu, a ty tęsknisz za nim; twojeś myśli przykuła do Stasia; nie dziwię się wcale, moje kochanie; znam, co to miłość, jakie jej rozkosze i cierpienia. Ale obetrzyj oczęta z łez rzewnych, niech przecież Stasio zobaczy ciebie wesołą. Naucz się wcześnie znosić troski chwilowe mężnie; ileż ja ich sama znieść musiałam. O jakże rana dolega! Moja Zosiu, podłóż poduszkę, to mi lżej będzie.

W tej chwili wszedł pan podstarości Dębołęski, wystrojony jak w owym dniu uczty, kiedy siedział na ręku borowego.

— Cóż nowego przynosicie? zapytała Wojewodzina.

— Jaśnie Wielmożna Pani! nie najlepsze nowiny, król August pobity pod Kliszowem zupełnie, Szwedzi zajęli Kraków; Stanisław Leszczyński już ukoronowany, a Szwedy coraz gęściej w około się zgromadzają i coraz głębiej w nasze zaglądają lasy. Polityka, (mówił dalej wracając do zwyczajnego swego sposobu mówienia) na inny punkt się zwróciła, a sentymenta...

— Jakże się obchodzą z naszymi Szwedzi? przerywając, zapytała Wojewodzina.

— Jak Tatar z niewolnikami w jassyrze, Jaśnie Wielmożna Pani. Wczorajszej nocy wpadli do wsi Podlaski, co to nie daleko Myszeńca, zapalili na cztery strony, dziewczęta i niewiasty do obozu poprowadzili, a wszystkich wywieszali Kurpiów.

— Na rany Chrystusowe! zawołała Działyńska, pomszczę się okropnie takiej zbrodni, na którąby sam szatan się nie odważył. I jakżeż, nikogo nie było, coby się oparł?

— Bo w nocy napadli śpiących, a potem djabłów czerwonych było dziesięć razy więcej i ze dworu Jaśnie Wielmożnej Pani widać było łunę jak się paliło; uderzono na gwałt, ale wszystko za późno.

— Boże Wzechmocny, dodaj mi siły, zagój moje rany prędzej, abym się pomścić mogła za gwałty i mordy. Zawołaj borowego, niech staną jak najprędzej w pogotowiu hajduki i chorągwie nadworne niech dosiędą koni.

Pan podstarości z ukłonem odszedł.

— Czuję, czuję moja Zosiu, rzekła wolniej, chłonąc ze zapału Wojewodzina, większą boleść, że powstać z łoża nie mogę, niż ze samej rany. O! czemu nie ma twego Stasia, albo Gradczyńskiego, wyręczyliby mnie teraz zapewne.

Pan podstarości wrócił, albowiem spotkał w sieni borowego; wszedł za nim Kurp przywołany, włosy w nieładzie, pot kroplisty na twarzy i krew świeża, którą cały był zbryzgany, świadczyły, że tylko co z walki powraca.

— Skąd przybywacie? zapytała Wojewodzina.

— Od Myszeńca, odpowiedział, gdzie z nasypką oddaliśmy za swoje czerwonym djabłom, ani noga z miasta nie uszła, jak prosięta wykłóliśmy, o! z daleka kwik dosłyszano.

— Jakże szczęśliwie ich napadliście! rzekła Działyńska.

— Zdrada za zdradę, Jaśnie Wielmożna Pani; czerwone djabły w nocy naszych zeszli i my w nocy. Jak uderzono na gwałt we dzwony, jeszcze piłem sobie z kumem w karczmie, gdy dano znać, że Podlaski się palą; dziewki Szwedy uprowadzają i niewiasty młodsze, a chłopów wywieszali, ale ich bronić trudno było. Zebrałem naszych i cicho jakby makiem zasiał, wpadliśmy do miasta; już każdy wiedział, gdzie zwierzyna; zaczęliśmy polowanie. Ja blisko kościoła wpadłem do domu, gdzie starsi mieszkali; było ich pięciu przy stole wesoło pili, zaśpiewałem im weselej. Jeden mi się młody pięknie prosił, klęczał, błagał, zlitowałem się, nie uderzyłem siekierą, zdusiłem jak gąbkę. O i reszta nie próżnowała; każdy miał robotę, broń zabraliśmy i koni nie mało; wszystko to przybędzie do dworu Jaśnie Wielmożnej Pani.

— A dowódca z Myszeńca? zapytała borowego Działyńska.

Kurp się głośno roześmiał, otworzył szeroko usta i ukazał zęby białe jak kły dzika.

— O! o! Jaśnie Wielmożna Pani, modlił się, wypraszał, jak mu śmierć zajrzała w oczy, ale że z jego rozkazu Podlaski spalili i dziewki porwano, Kwiczoł mu poderznął gardło. I znów borowy roześmiał się głośno.

Zosia odwróciła oczy od niego, zgrozą mając przejęte serce młode i niewinne. Obraz tylu mordów wzajemnych głębokie zrobił wrażenie i w duchu cieszyła się, że jej Staś daleko jest i nie należał do tak krwawej wyprawy nocnej.

— Spocznijcie sobie po trudach, mój leśniczy, pan podstarości każe wam dać wódki i jadła. Kurp skłonił się nisko i odszedł za podstarościm; zasiadł przy wielkim stole w czeladniej izbie, rwał po kawale kiełbasy i popijał wódką.

— Ale czuję robotę dzisiejszą, kości więcej bolą, jak po żniwie, rzekł po chwili łykając mięsiwo, o panie i sam Twardowski zapociłby się krwawym potem i zaczął pot z czoła ocierać, poprawiając długie włosy.

Zosia jeszcze przyjść do siebie nie mogła; dojrzała to Wojewodzina.

— Jakże ci się podobał nasz bohater?

— Okropny! widziałam szatana, nie człowieka; ileż on krwi wylał i śmieje się z tego; o cieszę się, cieszę, że nie było tam.... Nie mogła domówić Stasia; z westchnieniem i upieczonym rakiem spuściła oczy na dół.

— Że twego Stasia nie było, chciałaś powiedzieć, rzekła Działyńska; o! w straszniejszych on był walkach i na wszystko musiał patrzyć, a w bitwie nie znajdziesz ludzi; tam się mordują jak dzikie zwierzęta; serce powoli nawyka do tych widoków i niezadługo trętwieje w nim draźliwość, jaką teraz czujesz. Sama tego doznałam na sobie, jednakże przytem można być czułą, można kochać i kochać ze zapałem, namiętnie....

Po tych słowach umilkła Wojewodzina; żywy rumieniec okrył jej blade lica; westchnęła boleśnie.

Wszedł pan podstarości i doniósł, że chłopy stanęli już pod bronią, cztery nadworne chorągwie siedzą na koniach, a sentymenta ich, wyrzekł z ukłonem, czekają dla siebie wskazania punktu od Jaśnie Wielmożnej Pani.

— Sto chłopów i dwie chorągwie niech zajmą Myszeniec, okopią go w koło, jak można najrychlej, reszta ma czekać w pogotowiu dalszych rozkazów. Broń zdobytą rozdać pomiędzy Kurpiów, a konie niech sobie wymieniają w chorągwiach nadwornych ci, co mają odpsute, chore lub zabite własne konie w ostatniej bitwie.

Pan podstarości z uroczystą miną i poważnym krokiem zasiadłszy we wielkim krześle jadalnej komnaty i oznajmiwszy rozkazy wojewodziny, nalał spory puhar węgrzyna i co szczególna wywołał leśnika borowego, ażeby mu opowiedział całą wyprawę i skutek, gdyż chce, jak mówił Kurpiowi, przewidzieć dalszą politykę, jaki punkt sobie obierze.

XXII.

"A ja tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę;
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro zobaczę".

Bohdan Zaleski.

Karol XII ruszył z pod Altranstatu spiesznie do Polski, wymógłszy na nieszczęśliwym Auguście nie tylko zrzeczenie się korony polskiej, wydanie Patkuła, którego prowadził na śmierć męczeńską, chcąc nasycić bezprzykładną zemstę, ale nadto napisanie listu do Stanisława Leszczyńskiego z powinszowaniem na tron. C. d. n.

Miejscowe.

—

Uroczyste pożegnanie prezydenta.

Dzień 17. b.m. był szczególnie uroczystym dla weteranów wojskowych i dla robotników fabrycznych, bo jednych i drugich pożegnał prezydent McKinley serdecznymi przemowami i chociaż dla wszystkich mieszkańców tut. miasta okazywał się uprzejmym, główną jednak uwagę zwracał na dwa gatunki obywateli, jako na dwóch spraw podwaliny—na tych, co żywią i na tych, co bronią. Podwaliną spraw pokojowych są pierwsi, drudzy zaś podwaliną obrony. To też mimo zbyt policzonych chwil swego pobytu, a zwłaszcza swego objazdu przed odejściem pociągu dał wyraz tym uczuciom przedstawiciela najwyższej władzy wykonawczej we wielkiem społeczeństwie państw połączonych.

W przejeździe swym do domu inwalidów miał on sposobność przekonać się, że mile był widziany, skoro bukietów nie mógł nastarczyć odbierać. A jednak za najpiękniejsze bukiety poczytał widok bezsilnych starców, weteranów i ludzi od pracy ręcznej przed fabryką spółki E. P. Allis'a. Tamci przypominali mu poświęcenie sił fizycznych na obronę ojczyzny i zapał bohaterski w razie potrzeby; ci stanęli mu żywym obrazem pracy, w kostyumach do niej służących, przed oczyma, a więc fundamentem dobrobytu krajowego, który jest i fundamentem wojny. Treść jego przemowy do robotników, to właśnie, a nie inne zdradza wrażenie, jakiego doznał na widok zakasanych rękawów, skoro im oświadczył, że mu się taki uniform najpiękniejszym wydaje.

Z przed fabryki Allisa pospieszył prezydent wprost na dworzec kolejowy, gdzie znów oczekiwały niezliczone tłumy na ostatnie "good bye" i oddając na drogę wspaniałe bukiety, cały wagon prezydenta **nimi** tak wyładowały, iż nie wiele miejsca dla jego osoby pozostawało.

Plan prokuratora miastowego

—

względem obowiązków i przywilejow spółki kolei ulicznej.

—

W piątek zeszłego tygodnia przedłożył prokurator miastowy Runge przewodniczącemu komitetu oddzielnego plan, jakiego tenże komitet rady miejskiej od niego zażądał względem uregulowania warunków wzajemnych ustępstw, mających nastąpić ze strony spółki kolei ulicznej na rzecz miasta i odwrotnie.

Na posiedzeniu, odbytem 18 b.m. wzięła rada miasta pod obrady pojedyncze punkty rzeczonego planu, które tu dosłownie podajemy.

1. Kompania kolei ulicznej ustawi swe słupy przewodowe wewnątrz granic linii rowków odciekowych.

2. Obowiązana jest utrzymywać bruk wewnątrz torów kolejowych tudzież jedną stopę poza torami w dobrym zawsze stanie i z takiego samego materyału, jakim odnośne ulice są każdocześnie brukowane.

Oprócz istniejących obecnie linij obowiązana będzie kompania uzupełnić takowe dobudowaniem następujących:

1 Na pierwszej ave. od południowej granicy miasta do wiąduktu wierwszej ave., poza takowy przez most na szóstą ulicę do ulicy Clybourn zaś na szóstej ulicy od Grand ave. po ulicę State.

2. Od Windlake avenue wzdłuż 8 avenue do granicy miasta.

3. Wzdłuż Western ave. od północnego do południowego krańca takowej' a następnie wzdłuż niej tak daleko, jak daleko ona będzie przedłużoną.

4. Od Western ave wzdłu ulicy Locust przez most przy Folsom Place i wzdłuż tegoż placu do Downer ave.

5. Od północnej granicy miasta przy Maryland ave. i wzdłuż niej do Park Place, a na zachód wzdłuż Oakland avenue aż do North avenue.

6. Po zachodniej stronie ulicy River od torów tejże kompanii wzdłuż ulicy Oneida na północ do północnej granicy tej własności którą kompania posiada przy tej ulicy i tam ma stacyą wytwarzania siły.

7. Na drugiej ulicy od Sycamore na południe do elli, wiodącej od wschodu na zachód przez blok 75 w czwartej wardzie, następnie na zachód wzdłuż tej elli do 3ciej ulicy. W tem miejscu może kompania wszelkie potrzebne zwrotnice i połączenia na ul. Sycamore, na ulice Drugą i Trzecią uskutecznić.

8. Od północnej granicy miasta na Humbold avenue wzdłuż tejże w południowym kierunku do Concordia ave., następnie wzdłuż Concordia avenue do ulicy Holton, a dalej ulicą Holton ul. Chambers do północnej granicy miasta.

9. Od ul. Harmon wzdłuż ulicy Holton aż do wiaduktu tejże, przez wiadukt do ulic Van Buren i Brady.

Tego prawa drogowego udziela się jednak z warunkiem zaniechania prawa drogowego ze strony kompanii na Island avenue przez most ulicy Pleasant i doprowadzenia napowrot ulicy i mostu do pierwotnego stanu.

10. Ulicą Burleigh poczawszy od Dwunastej na zachód do Teutonia avenue i wzdłuż tej ostatniej do granicy miasta.. Udzielenie tego prawa drogowego jest tylko pod warunkiem, aby kompania przebudowała własnym kosztem wiadukt na 6. ulicy według przepisów władzy budowniczej. Kompania będzie nadto obowiązana utrzymywać zawsze w dobrym stanie most i wjazdy na takowy.

W razie przedłużenia granic miasta, będzie kompania obowiązana przedłużyć swe tory aż do takowych. W razie wahania się lub wzbraniania, będzie rada miejska uprawnioną do zbudowania tego przedłużenia ua koszt kompanii po bezskutecznym upływie wyznaczonego terminu do uskutecznienia tego ze strony kompanii.

Wszelkie przywileje, tak obecnie nadane jako i dawniejsze kończą się z dniem 31 grudnia 1934 roku.

Po przyjęciu niniejszego rozporządzenia, wynosić ma cena jazdy koleją uliczną 5 centów, ale równocześnie obowiązana będzie kompania sprzedawać na żądanie po 25 biletów za dolara, 12 za 50 centów, a po 6 za 25 centów.

Przepisy te obowięzywać mają aż do upłynięcia terminu na przywilej prawa drogowego w roku 1934.

— Kupujcie szczotki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.

Bazar

NA DOCHÓD NOWEGO KOŚCIOŁA ŚW. JÓZAFATA.

Od 23 do 29 października r.b. trwać będzie w gmachu wystawy bazar na fundusz wspaniałej świątyni św. Józafata, której budowa bliską jest wykończenia przy Lincoln i pierwszej avenue. W ciągu wymienionych sześciu dni będą każdego wieczoru koncerty, muzyka doborowa; śpiew z przeszło 100 polskich śpiewaków; mnóstwo pięknych i cennych przedmiotów na losy, między którymi wiele osobliwości numizmatycznych, a mianowicie, zbiór monet różnych krajów i czasów, jako to:

1. Rzymskich z czasów starożytnej Republiki i z czasów cesarstwa. *)
2. Monet państwa kościelnego.
3. Monet cesarstwa Rzymsko niemieckiego.
4. Monet W. Brytanii.
5. Monet Francyi.
6. Monet Hiszpanii.
7. Monet Rzeczypospolitej Polskiej.
8. Zbiór monet bawarskich.
9. Monet saskich.
10. Monet hanowerskich.
11. Monet pruskich od czasów panującego zakonu krzyżackiego, a następnie wasalów Polski.
12. Zbiór monet biskupstwa salzburskiego.
13. Zbiór monet królestwa Szwedzko-norweskiego.
14. Zbiór monet królestwa Duńskiego.
15. Zbiór monet cesarstwa Rosyjskiego.
16. Zbiór monet cesarstwa Tureckiego.
17. Zbiór monet cesarstwa Chińskiego.
18. Zbiór monet cesarstwa Japońskiego.
19. Amerykańskie ćwierć dolara i pół dolara w złocie, jedno dolarowe, 1½ dolarowo tudzież trzy dolarowe sztuki w złocie.
20. Zbiór monet kanadyjskich.
21. Zbiór monet meksykańskich.
22. Zbiór monet peruwiańskich.
23. Zbiór monet republiki Equador.
24. Zbiór monet republiki Chile.

Przedmioty historyczno pamiątkowe.

Pamiątkowe ramy z gabinetu Napoleona I.

Pierwsza drukowana biblia w języku niemieckim po wynalezieniu sztuki drukarskiej.

Gazety amerykańskie z siedemnastego wieku z ogłoszeniami targu na Murzynów.

Druk dzieła Shakespear'a za jego życia.

Illustrowana wojna Karola V. cesarza rzymsko-niemieckiego i króla hiszpańskiego.

Dzieła najnowszej sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej.

Obraz, przedstawiający zatopienie okrętu "Merrimac" przez Hobsona podczas ostatniej wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią (dar p. Augusta Uihlein).

Rzeźba scen ze życia Zbawiciela na muszli morkiej.

Rzeźba Wieczerzy Pańskiej z drzewa.

Marmurowa statua Matki Boskiej, olbrzymi puchar szczero srebrny, alabastowe klosze na bukiety wielkiego rozmiaru, łóżko wartości $100, garnitur mebli, 2 srebrne serwisy i kosztowne suknie damskie.

Wśród polskich obywateli odbędzie się współubieganie losowe o następujące przedmioty. O złoty zegarek męski między Józefem Jankiewiczem a Walentym Jesionem; o dyamentowy pierścień między panną L. A. Czechorską a p. Stanisławą Gołatka; o złoty cenny zegarek damski między panną M. Brielmaier a panną M. Andrzejewską; o srebrny serwis między p. F. Kempa a A. Napieralską; o laskę złoto oprawną między Kazimierzem Góral a Stanisławem Kamińskim.

*) Moneta z czasów starożytnej Republiki Rzymskiej przedstawia wyraźny jeszcze odcisk daty 99 przed Chrystusem, a więc okres walk z Cymbrami i Teutonami i wojny z Jugurtą, królem Numidyi w Afryce (za konsulatu Maryusza).

ODPUST.

We wtorek obchodziła parafia św. Jadwigi uroczystość patronki swego kościoła przy nader licznym udziale wiernych i duchowieństwa miejscowego i zamiejscowego. Sumę celebrował Msgr. Zeininger w asysstencyi ks. Józefa Kempy jako dyakona i ks. J. Blechacza jako subdyakona. Kazanie pełne treści i logicznego związku powiedział Wy. ks. W. Krzywonos, probosz parafii Najśw. Panny Maryi z Manitowoc, Wis. Z pośród zamiejscowych polskich kapłanów był najdalszym ks. Prus z Texas obecny.

KONCERT W SALI PARAFII ŚW. JACKA.

W niedzielę, 22. października odbędzie się wielki koncert w sali parafialnej św. Jacka, dany przez wszystkie chóry kościelne milwauckie na cześć Chopina, naszego rodaka.

PROCES ODPADKOWY.

Dzisiaj, t. j. w środę 18. b.m., toczył się przed sędzią wyższego sądu Ludwikim proces kompanii niszczenia odpadków "Dixon Crematory Co" przeciw zarządowi miasta celem przeszkodzenia temu ostatniemu w zawarciu kontraktu z kompanią "Engel" względem zbudowania zakładu niszczenia odpadków. Również kompania "Engel" jako i zarząd miasta wzniesli prośby o zniesienie zakazu tymczasowego, uzyskanego przez zastępców Rickson'a. Sędzia Ludwik wyznaczył osobną rozprawę na środę przed południem do przeprowadzenia rzeczonej rozprawy.

—Kupujcie przybory ciesielskie od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

Dobra sposobność nabycia tanio maszynki do typografowania. Zwracamy uwagę Czytelników na ogłoszenie Keltonika z Pennsylvanii.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRÓDŁO.

Ceny targowe.

—

Mąka.

Oajlepsza	$3 90—4.00 beczka
Piekarska	2.85—2.95 worek
Żytna	2.90—3.10 beczka

Wiktualy.

Jaja świeże	16½c tuzin
Masło "Creamery"	23½c funt
Masło "Dairy"	18—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	11—11½c funt
Ser "Limburger"	11½—12c funt
Cukier	8—10c funt

Inne produkty.

Groch zielony	80—85c buszel
Groch biały	75—80c buszel
Groch żółty	75—80c buszel
Kapusta	$2.25 pół beczki
Kapusta	3.50 beczka
Sianc	9.50—10.00 tona
Sianc mięszane	8.00 9.00 tona

Jarzyny.

Ogórki	40c tuzin
Ogórki do kwaszenia	20—30c za sto
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5c tuzin
Redyski	5—10c tuzin
Ziemiaki	25—30c buszel
Ziemiaki słodkie	2.00—2.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory tut	40—50c buszel

Owoce.

Jabłka najlepsze	2.50—3.50 beczka
Kalifornijskie gruszki	4.00—5.50 beczka
Cytryny	4.75—5.00 pudło
Aprykozy	5.00 pudło
Śliwki Mich. najlepsze	25—30c kosz
Śliwki Mich. pospolite	18—22c kosz

Drób.

Kury żywe	7½—8c funt
Indyki	8c—9c funt
Kaczki	7c—7½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	75c tuzin

Mięso.

Wołowina	6½—8c funt
Cielęcina	8—9c funt
Wieprzowina	6c funt
Skopowina	7c funt
Jagnięce mięso	6—8½c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt